


# Ziemia bogini Pele

Wyspy Hawajskie są szczególnym miejscem. Tutaj można doświadczyć wewnętrznej energii Ziemi ukazującej się ludziom pod postacią ognistej lawy płynącej z jej wnętrza. Wiele osób przybywających tu doświadcza także obecności różnych bóstw tego miejsca - w tym bogini Pele, której energia niszczy i stwarza wszystko.

W Indiach swego czasu poznałam taniec niszczącej i stwarzającej bogini Sziwa. Tutaj natomiast  Pele prowadzi do pierwotnego źródła stworzenia, Matki Ziemi powstającej z ognia i wody. Z wielką czcią staję wciąż przed strumieniem lawy, która spływając do oceanu z krateru Kilauea, staje się parującą skałą. Odrywając się od żarzącego wybrzeża, odpływa w głąb fal i opada na dno, stając się znowu ziemią.

Ta energia ziemi została zapisana w kosmogonii i mitach ludu Polinezji. Pierwsze dziecko, które narodziło się tutaj zostało wg mitu zamienione w korzeń taro, by umożliwić w ten sposób przeżycie następnym pokoleniom. Taro to najważniejsze pożywienie na Polinezji. My, biali, będący tu przybyszami, zapożyczamy mity i wiedzę od tutejszych mieszkańców. Ich nauki o uzdrawianiu przy pomocy roślin stosowane są na co dzień, natomiast ezoteryczna nauka Huny stała się artykułem eksportowym znanym bardziej w Europie niż tutaj na wyspie. Oddawanie czci tej ziemi oznacza również oddawanie czci Pele - bogini wulkanów, przetwarzającej i stwarzającej. Żyje ona wg tutejszych wierzeń w kraterze Kilauea, obecnie najbardziej aktywnego wulkanu ziemskiego. Ponieważ mój dom stoi na polu lawy, nocą z łóżka widzę czerwoną poświatę bijącą od jej gorącego strumienia.

Moje życie związane jest z tą ziemią. Projekt Ogrodów Laakea, który zapoczątkowałam wraz z przyjaciółmi, mieści się na wielkiej Wyspie Hawajskiej. Kiedy kupiliśmy działkę, prostokątne pola wżerały się w pierwotny drzewostan lasu równikowego. Drzewka guava i cytryny wegetowały boleśnie, ponieważ odbierano im plony, bez żadnego szacunku dla darczyńcy. Cóż można było począć z ogrodem tak strutym pestycydami? Może powinien pochłonąć go z powrotem las równikowy?

Wykładałam już wtedy etnologię na uniwersytecie w niedalekim Hilo oraz w odległym Hamburgu i o agrokulturze nie miałam żadnego (lub tylko niewielkie) pojęcia. Zależało mi tylko na uratowaniu kawałka lasu równikowego, który był zagrożony przez politykę prowadzoną na wyspie. Pewnego wieczoru przyjaciel przyniósł taśmy wideo o pracy Billa Mollisona, który dzięki permakulturze przekształcił pustyнный obszar środkowych Indii w zielony, owocujący ogród. Pomyślałam wtedy, że kto potrafi dokonać czegoś takiego na obszarze chronicznej suszy, ten jest prawdziwym nauczycielem. My natomiast powinniśmy być jego i tej ziemi uczniami.

Permakultura leczy krajobraz, ucząc zakładać ogrody wg zasad przejętych od samej natury. W niej bowiem panuje różnorodność, która jest podstawą do docenienia tego, co niepowtarzalne. Na początku założyliśmy ogród warzywny w kształcie mandali. Grządki wyglądały jak podkowy i wspomagane były przez stare, zużyte opony. W środku ogrodu wyrosła strzelista katedra z pędów bananowych. Wkrótce potem doświadczyliśmy prawdziwego nalotu motyli, czapli i innych nieznanymi mi ptaków. Następnym etapem naszej pracy było wykopanie stawu i zbudowanie skromnych kwater dla współpracowników, w których później zamieszkali również uczestnicy prowadzonych przez nas kursów. Szybko zorientowaliśmy się, że permakultura nie nadaje się do uprawy komercyjnej, do której powszechnie dąży się w ogrodnictwie. Przynosi ona jednak różnorodność do ogrodu, dając zawsze po trochu wszystkiego. Po okresie dwóch, trzech lat mieliśmy już własne owoce cytrusowe. Trochę później przyszły drzewka owocowe nanka, a następnie awokado

i wiele innych o ciekawych barwach i dźwięcznych nazwach, jak abiu o soczystej żółci lub dżerimoja w kłującej, zielonkawej szacie jeża. Na dolnych grządkach zasadziliśmy według polinezyjskiego wzoru taro, jamas, kawę oraz banany. Aby uporać się z niepożądanymi roślinami, które zagłuszały nasze drzewka, zastosowaliśmy wypróbowaną receptę umieszczania pod nimi klatki z kurami, które przesuwaliśmy co kilka dni po całym ogrodzie. Potem nabyliśmy również gęsi i kaczki, cenione tutaj za ich niezrównany nawóz. Z owcami niestety się nam nie udało - zjadały nie tylko trawę, ale i młode drzewka, więc musieliśmy, chcąc nie chcąc, rozstać się z nimi.

Im więcej przybywało uczniów w naszym gospodarstwie, tym więcej pożywienia potrzebowaliśmy. Dlatego założyliśmy proste, przykryte folią szklarnie i posadziliśmy warzywa, sałatę i przyprawy. Ponieważ ze względów bezpieczeństwa kury i gęsi odgródzone były od szklarni ciasno sadzonymi pędami bananowców, musieliśmy do nawożenia jej posłużyć się innymi zwierzętami. W naszych stawach żyły ryby, które dokarmiane użyźniały wodę doskonale nadającą się do zraszania grządek w szklarni. Kanałem z plastikowych rur doprowadziliśmy ze stawu "pożywioną" przez nie wodę i dzięki temu mieliśmy stały dopływ nawozu do naszego ogrodu. Niedobór wody w stawach uzupełnialiśmy deszczówką z dachów. W innych dziedzinach życia także staramy się być samowystarczalni. Niezbędny prąd wytwarzamy w kolektorach słonecznych, a odpadki z kuchni idą do zagrody dla ptaków. Wkrótce zdobyliśmy w środowisku permakultury w USA renomę. Nasze kursy zapełniają się już przed ich ogłoszeniem studentami z Północnej Ameryki i Europy, a czasami także z południowej półkuli. Nasi wykładowcy to dobrze znani nauczyciele permakultury i głębokiej ekologii.

Ostatnim zabudowaniem, które wznieśliśmy w naszym gospodarstwie był ogród zimowy, znajdujący się na niewielkim wzniesieniu z widokiem na stawy, łaźnię i poletko drzewek owocowych. Jest to dla nas szczególne miejsce, gdyż dzięki ciszy jaka tam panuje można się lepiej skupić na kontemplowaniu otaczającej nas przyrody.

**dr Beatrix Pfeiderer**

*tłum. Zbigniew Lisiecki*

[www.permaculture-hawaii.com](http://www.permaculture-hawaii.com)